Rok IX. Kraków, 15 maja 1901 r. Nr. 16.(10).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1-go i 15-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.)
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **1½** dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

†

Śmierć Ks. Isakowicza

Arcybiskupa ormiańskiego we Lwowie.

Smutną wieścią rozpoczynamy ten numer. Donosimy bowiem o śmierci ormiańskiego Arcybiskupa Ks. Isakowicza. W chwili gdy poprzedni numer był w druku, nadeszła wieść ze Lwowa, że Ks. Arcybiskup Isakowicz nie żyje. Było to dnia 29 kwietnia b. r. w południe.

Ks. Arcybiskup Isakowicz zachorował w owym dniu, gdy wyszła na jaw sprawa sprzeniewierzenia pieniężnego w banku ormiańskim, popełniona przez Ks. Mardyrosiewicza, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze.

Zacny Arcypasterz nie mógł tego przeboleć, że takiego przestępstwa dopuścił się kapłan ormiański; był to zbyt wielki cios dla niego, i ten cios powalił go na łoże boleści, które było już dlań i łożem śmiertelnem.

Z początku choroba nie wydawała się bardzo groźną, ale dnia 28 kwietnia pokazało się, że słabość dostojnego Arcypasterza jest bardzo niebezpieczną, bo była to słabość sercowa.

Lekarze używali różnych środków, aby Ks. Arcybiskupowi dodać sił, ale wszystkie ich wysiłki były daremne. W niedzielę (dnia 28 kwietnia) stan zdrowia Ks. Arcybiskupa pogorszył się bardzo; poznał to sam Ks. Arcybiskup i zażądał spowiednika.

Zawezwano X. Wojdaga, który właśnie głosił kazanie na Sumie w ormiańskim kościele katedralnym; X. Wojdag przerwał kazanie i poszedł wyspowiadać Ks. Arcybiskupa, poczem udzielił mu świętych Sakramentów.

Tegoż dnia odwiedzili Ks. Isakowicza Najprzewielebniejsi XX. Arcybiskupi: X. Bilczewski, X. Weber, X. Szeptycki i wielu innych dostojników, a koło pałacu zebrało się mnogo publiczności. U wielu osób można było widzieć łzy w oczach, bo Ks. Arcybiskup Isakowicz był bardzo szanowany i kochany przez wszystkich.

Po południu dostał Ks. Arcybiskup nowego ataku sercowego i to groźniejszego. Wtedy to zacny Arcypasterz przywołał do łoża swego swych krewnych i swego przyjaciela od serca, Ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego, wygnańca z Litwy. Była to nadzwyczaj rzewna chwila, gdy Ks. Arcybiskup Isakowicz zaczął żegnać i błogosławić wszystkich. Donośnym głosem raz po raz wołał: „Błogosławię Wam“, wyciągał rękę i czynił znak Krzyża nad każdym. Jeden po drugim z otaczających wśród płaczu i łkania ucałowywał rękę ukochanego Arcypasterza. Potem prosił Ks. Arcypasterz, wskazując ręką na obraz Najświętszej Panny, by się do Tej modlono, którą tak czcił i kochał całe swoje życie.

Noc dla chorego była ciężka, ataki się powtarzały.

Rano w poniedziałek (29 kwietnia) nastąpiła pozorna ulga. Na godzinę przed śmiercią był u Ks. Arcybiskupa p. Namiestnik hr. Piniński, z którym Arcypasterz dłuższą chwilkę rozmawiał. Potem znowu się polepszyło, ale nie na długo, za chwilę bowiem ataki ponowiły się, i były coraz silniejsze i częstsze.

Ks. Arcybiskup z całym spokojem mówił o zbliżającej się śmierci.

„Niech się dzieje wola Boża“, mówił, rozstając się z życiem, które mu się tak nagle urywało. Na wolę Tego, któremu tak wiernie całe życie służył, i tak tkliwie kochał, zdawał się cały.

Spokój jakiś nadziemski opromieniał twarz Ks. Arcybiskupa, który mówił o przenoszeniu się do wieczności, jak gdyby gdzieś odjeżdżał do dobrze znanej i nieodległej krainy....

Wkrótce potem nastąpiły objawy konania i świętobliwy Arcypasterz oddał piękną swą duszę Bogu, a stało się to o godzinie 11-tej przed południem.

I tak stracił kraj znowu jednego męża, który swemi cnotami, rozumem i szlachetnością, podbijał sobie serca wszystkich.

Ś. p. Ks. Arcybiskup Isakowicz urodził się w roku 1824 w miasteczku Łyścu. Tam spędzał młodość; szkoły gimnazyalne ukończył w Stanisławowie, a nauki teologiczne we Lwowie.

W roku 1848 otrzymał święcenia kapłańskie, i jako kapłan pracował na różnych stanowiskach z wielkim pożytkiem dla wiernych. Był proboszczem w Suczawie, a potem w Stanisławowie, gdzie odrestaurował kościół ormiański.

Gdy w roku 1882 umarł we Lwowie ormiański Arcybiskup Ks. Romaszkan, powołany został do objęcia po nim stolicy arcybiskupiej. Na tem stanowisku zdobył sobie cześć i miłość powszechną, jako wzorowy Arcypasterz i najlepszy obywatel kraju.

Tak Ojciec św., jako i Cesarz, oceniając jego zasługi, obdarzyli go różnemi godnościami, a społeczeństwo złożyło mu w dniu jego jubileuszu kapłańskiego znaczną kwotę pieniężną, jako dar honorowy. Ks. Arcybiskup obrócił te pieniądze na ufundowanie ochronki w miejscu rodzinnem.

Wiele miast, między niemi i Lwów, obdarzyły Ks. Arcybiskupa swem honorowem obywatelstwem. Osobny hołd złożyli mu, jako swemu protektorowi, członkowie Kółek rolniczych, jako podziękę za gorliwe opiekowanie się ludem.

Słowem, był to człowiek, jakich dziś bardzo mało. Cześć jego pamięci i niechaj mu świeci światłość wiekuista.

Godne naśladowania!

Dzięki Bogu, niektóre Rady gminne zaczynają na prawdę dbać o dobro swych gmin i ich mieszkańców. Oto Rada gminna wsi Gwoździec, jak pisały niedawno gazety krakowskie, uchwaliła przed trzema laty, aby w obydwa święta Wielkiej Nocy nie odważył się żaden z tamtejszych chrześcijan przy równoczesnych świętach żydowskich szynkować żydom w tamtejszej gminie; nie stosujący się do tej uchwały miał być karany grzywną, względnie aresztem.

Tamtejszy wieśniak, Marcin Gołąb, nie zważając na wspomnianą uchwałę, szynkował po zapadnięciu tejże rok rocznie w tamtejszej karczmie, a pieczołowity o mieszkańców, by im w święta wódki dostarczyć można, żyd Meth, potrafił zawsze przy nadej-

ściu naczelnika gminy, Jakóba Nadolnika, ukryć chrześcijańskiego najmitę przed zwierzchnością. W tym roku, w drugie święto Wielkanocne nie udało się ukryć Methowi Gołąbia. Następstwem tego było, że Gołąb odpokutował za niestosowanie się do uchwały Rady gminnej, 5 godzin w areszcie gminnym, do którego go wspomniany naczelnik przy pomocy 2 asesorów zaprowadził.

Także i Rada gminna we wsi Rybna, uchwaliła w kwietniu tego roku, aby żaden katolik nie zastępował żyda w interesie w święta nasze. Ktoby przekroczył tę uchwałę, będzie karany grzywną lub aresztem.

Takich rad gminnych potrzeba nam w kraju jak najwięcej, a wtedy żydzi wynieśliby się z wiosek i byłoby lepiej po wsiach.

Dałby Bóg, aby wszystkie rady gminne poszły za pięknym przykładem owych dwóch wiosek!

Sadzenie drzew przy drogach publicznych.

Wydział krajowy przedłoży na najbliższej sesyi sejmowej projekt o sadzeniu drzew przy drogach publicznych. Wedle tego projektu, drzewa mają być sadzone na brzegach drogi przed rowem, a gdy to się gdzie nie da uskutecznić, to po za rowem, i to nietylko na gruntach należących do funduszu drogowego, ale i na gruntach przydrożnych, których właściciele odpowiedniej przestrzeni pod drzewa odstąpić nie chcą.

W tym jednak wypadku właściciele gruntów będą mieli prawo do pobierania czystych dochodów z tych drzew.

Wydział krajowy zaznacza dalej w swym projekcie, że utrzymanie drzew przydrożnych i opiekę nad niemi, należy powierzyć zarządom drogowym, które będą miały do tego i potrzebne środki i ludzi do tego uzdolnionych.

W projekcie są także różne postanowienia, co do ochrony drzew przydrożnych. Za uszkodzenia takich drzew będą nakładane kary.

Trzej przyjaciele.

(Powieść wschodnia).

Żył niegdyś na Wschodzie niejaki Assad, bogaty i znakomity człowiek, któremu monarcha dał do zarządzenia piękne dobra koronne. Miał trzech przyjaciół, nadewszystko mu drogich; zwali się: Mustafa, Al-Raszyd i Benhafi; jednakże przywiązanie do nich było stopniowe.

Mustafę przekładał nad innych, kochał go, czcił, i ledwie nie ubóstwiał; chciał go zawsze mieć przy sobie, nie rozdzielał się z nim prawie nigdy: z nim tylko był wesół, bez niego smutny, w nim tylko żył; słowem, Mustafę kochał jak samego siebie.

Drugie miejsce w jego sercu zajmował Al Raszyd; kochał go równie jak Mustafę, ale nie z takim zapałem namiętności, i gdzie tylko zachodził spór między Al-Raszydem a Mustafą, można było przewidzieć, że Mustafa weźmie górę.

Benhafi skromny i bezinteresowny, stał w najniższym rzędzie; nie mógł mu wprawdzie Assad odmawiać szacunku, z powodu rzadkich jego przymiotów; jednakże ustępować musiał dwom pierwszym przyjaciołom, i tylko w wolnych chwilach nienatrętny Benhafi odwiedzał przyjaciela, ciesząc się, że przynajmniej całkiem jeszcze nie wyszedł z pamięci i serca Assada.

W tych trzech przyjaciół kole przeżył Assad szczęśliwie długie pasmo lat, używając dochodów z dóbr króla, które już zaczynał mieć za własne; gdy wtem wcale niespodzianie otrzymuje rozkaz stanąć na dworze króla, i zdać rachunek z dóbr sobie powierzonych.

Podobny śpiącemu, któremu słodkie sny przerwie odgłos piorunu, Assad odurzony stał długo jak wryty. Gdy odzyskał przytomność, poznał całą okropność tego przykrego rozkazu. Przyzwyczajony do wszelkich wygód życia, miał natychmiast bez najmniejszego przygotowania puszczać się w tak daleką i wcale mu nieznaną drogę, a jeszcze na to, aby składać rachunki z zarządzania majątkiem, który już miał za swój.

Oddawca pozwu, surowy i nieokrzesany Janczar, nie chciał mu dozwolić chwili

odwłoki; nastawał na Assada, aby podróż swoją przyspieszał, którego najbardziej dręczyło przekonanie, że nie posiadał tyle wymowy, aby się mógł bronić na dworze sułtana. W rozpaczy przypomniał sobie przecie, że ma przyjaciół, to wspomnienie było mu niejaką pociechą.

A że najbardziej kochał Mustafę, udał się więc najprzód do niego, i na jego łono wylał swoje zmartwienie, będąc pewnym, że mu w dalekiej drodze towarzyszem a u króla obrońcą będzie.

— Drogi Mustafo! — rzekł do niego — o ty, którego wpływ jest wszędzie tak znany, którego wymowa tak przekonywująca, wiesz, że zawsze przyjacielem twoim byłem; okaż mi wzajemność, udaj się ze mną w podróż i broń mnie u dworu wielkiego króla, który mi z czynności moich każe zdawać rachunek.

Czekał Assad życzliwej odpowiedzi, ale jakże się zdumiał, gdy mu niewierny i bezwstydny Mustafa zimno odpowiedział:

— Wiem dobrze Assadzie, żeś aż nadto ubiegał się o moją przyjaźń, żeś mię przekładał nad najgodniejszych twoich przyjaciół, żeś mnie nawet czcił prawie jak Boga; ale jeżeli myślisz, że ci za to wdzięcznym jestem, mylisz się bardzo. Nie spodziewaj się wcale, ażebym z tobą udał się w drogę: jedź sam, ja tu zostanę i czekać będę na twego następcę, którego podobnie łudzić chcę jak ciebie.

Tak mówił Mustafa, i odwrócił się od Assada.

Assad smutny z pogardą odszedł od niego, i przeklinał zdrajcę i nieszczęście swoje.

Już od jednego zrażony Assad, z nieśmiałością przyszedł do Al-Raszyda. Krótko i z rozrzewnieniem opowiedział powód swego przyjścia; ze łzami w oczach odpowiedział Al-Raszyd:

— Drogi Assadzie! Twój los do żywego mnie wzrusza, chciałbym spełnić życzenia twoje, ale nieprzezwyciężone przeszkody zachodzą. Chcąc ci jednak dać dowód mojej szczerej miłości, odprowadzę cię aż na granicę tej ziemi, a ztamtąd poruczę cię Boskiej Opatrzności.

Łzy zakończyły mowę Al-Raszyda.

Assad nieco pocieszony, lubo jeszcze z tęsknotą, udał się do Benhafiego; idąc jednak do niego, nie miał żadnej nadziei, bo najmniej mu okazał w życiu przyjaźni i przywiązania.

Ale Benhafi nie takim był, jak dwaj pierwsi przyjaciele Assada. Zaraz po wysłuchaniu go, rzucił się w jego objęcia:

— Nie trać męztwa, kochany Assadzie — rzekł do niego — pójdę z tobą do stóp tronu; i mam nadzieję, że przy pomocy najszczerszego przyjaciela potrafisz złożyć rachunek z czynności twoich i uniewinnić się w oczach króla twego.

Jakoż Benhafi dotrzymał słowa; w najprzykrzejszej podróży towarzyszył przyjacielowi: pocieszonego wyprowadził za granicę, stawił przed królem i uniewinnił.

* * *

Jakież jest wytłómaczenie tej przypowieści?

Pod obrazem Assada odmalowany jest człowiek, który ma w życiu trzech przyjaciół: pieniądze, rodzinę i cnotę. Tych trzech przyjaciół kocha najczęściej podług stopni, w tej powiastce wyszczególnionych.

Wśród rozkoszy świata i dóbr doczesnych, zapomina o swem przeznaczeniu, aż śmierć niespodziewanie do drzwi jego zapuka i powoła na sąd przed tron Najwyższego. Nieszczęśliwy człowiek w trwodze udaje się do swoich trzech przyjaciół.

Pieniądz, ten najpierwszy jego ulubieniec, całkiem go opuszcza; wtedy dopiero przekonywa się śmiertelny o jego nicości; żałuje, że go ubóstwiał i nad wszystko przenosił, ale już po niewczasie.

Rodzina, ten jego drugi przyjaciel, dotkliwiej czuje los nieszczęśliwego, ale go tylko do grobu odprowadza.

Cnota tylko jedna, ten wzgardzony przyjaciel, jest mu zawsze wierną i przed tronem Przedwiecznego wyrabia mu łaskę i przebaczenie.

Odświeżone kłamstwo!

Socyaliści trzymają się tej zasady: „Kłam bez końca — kłam bezczelnie — a zawsze znajdzie się niejeden taki głupi, który kłamstwu uwierzy“.

Oto niedawno znowu, jedno ze socyalistycznych piśmideł lwowskich podało list, niby X. Ściegiennego, w którym X. Ściegienny zachęca włościan, by nie słuchali ani panów, ani księży, i aby na panów nie głosowali.

Przed kilkoma laty puścili ten sam list między lud socyaliści i ludowcy, a myśmy wykazali wówczas, że list ten jest brudnem kłamstwem, wymyślonem przez samych socyalistów, i że X. Ściegienny wcale go nie pisał.

X. Piotr Ściegienny, od kilku lat nieboszczyk, był kapłanem w Królestwie Polskiem, kapłanem, oddanym ludowi i Ojczyźnie.

W roku 1848, w czasie powszechnych zaburzeń politycznych, aresztowali Moskale X. Ściegiennego i wywieźli go na Sybir, gdzie przeżył 50 lat. Po powrocie do kraju osiadł złamany starzec w Lubelskiem, gdzie dokończył swego żywota w r. 1890.

Gdy socyaliści przed kilku laty puścili ów list pod imieniem X. Ściegiennego, pytaliśmy się umyślnie ś. p. X. Słotwińskiego, przełożonego XX. Pijarów w Krakowie, czy X. Ściegienny mógł taki list napisać.

Ś. p. X. Słotwiński, który osobiście znał X. Ściegiennego, wprost temu zaprzeczył i wykazał nam, że X. Ściegienny nie mógł w żaden sposób takiego listu pisać, i dodał, że jest to łajdactwem najwyższem puszczać taki ohydny list z podpisem X. Ściegiennego, po jego śmierci, kiedy ten bronić się już nie może.

Nadto p. Breiter i socyaliści, sami się zdradzają, że sami ten list sfabrykowali. W liście tym bowiem, niby X. Ściegienny, zachęca włościan, aby na panów nie głosowali.

X. Ściegienny żył w Królestwie pod Moskalem, gdyby więc taki list pisał, toby go pisał dla włościan w Królestwie, a wiadomo, że w Królestwie nie ma żadnych wyborów, ani do Rady państwa, ani do Sejmu.

Co kilka lat odświeżają socyaliści to kłamstwo ohydne, rachując na ciemnotę ludu. Tak wykorzystywać ciemnotę ludu i poprostu drwić sobie z ludu — potrafią tylko socyaliści, ludowcy, radykaliści i inni im podobni przyjaciele ludu.

Rusini w Ameryce.

W krajach północnej Ameryki mieszka około ćwierć miliona Rusinów, pochodzących z Galicyi i z Węgier.

Od lat blisko 20 prowadzi wśród nich rząd rosyjski propagandę schizmatycką, usiłując ich przerobić na prawosławnych.

Na czele tej propagandy stoi prawosławny władyka Mikołaj, mieszkający w San Francisco. Wynik dotychczasowych jego zabiegów, aby tamtejszych Rusinów nawrócić na prawosławie, nie jest bardzo świetny dla niego, ale dość smutny dla Kościoła katolickiego i dla sprawy narodowej ruskiej.

W ciągu ostatniego 10-ciolecia udało się władyce Mikołajowi zbałamucić 6.900 osób, przy pomocy księży takich, jak: Towt, Hruczka i Bałog, którzy porzucili Unię, czyli jedność z Kościołem katolickim i przyjęli prawosławie, naturalnie, za ruble rosyjskie.

Z tych 6.900 nie będzie miała wprawdzie wielkiej pociechy cerkiew prawosławna, ale działa to źle na resztę Rusinów i wnosi pomiędzy nich niezgodę. Ubolewają nad tem ci księża ruscy, którzy wiernie trzymają się Kościoła katolickiego, bo widzą, na jaką zgubę idą Rusini, dając się bałamucić ajentom prawosławnym, hojnie popieranym i opłacanym przez rząd rosyjski.

Wobec tego nasi XX. Biskupi ruscy jako i węgierscy, winni wysłać do Ameryki więcej księży, szczerze katolickich, którzyby roztoczyli opiekę nad Rusinami w Ameryce, w przeciwnym razie wszyscy dadzą się zbałamucić i przejdą na prawosławie, tracąc i wiarę i narodowość.

Sprzysiężenie masonów.

Z końcem XVIII-go wieku, aż do połowy XIX-go wieku źle się działo na świecie. Na Kościół katolicki uderzano ze wszech stron, aby go obalić. Pod wpływem i przez nauki francuskich filozofów, upadła pobożność ludów i zdawało się, że Kościół Chrystusowy już runie.

Ale powoli ludzie zaczęli przychodzić do opamiętania się i zaczęli zwracać swe dusze ku Bogu. Zaczęła kwitnąć na nowo pobożność, wzmogła się religijność i Kościół zajaśniał nowym blaskiem.

To, rzecz jasna, nie mogło się podobać sekcie masońskiej, która ma na celu zniweczenie na ziemi wszelkiej religii.

Więc masoni postanowili wytoczyć nową walkę Kościołowi i to nie w jednym kraju, ale równocześnie w różnych krajach.

W roku 1890, a więc przed 11-tu laty, na pewnem zgromadzeniu w Paryżu, jeden z masonów, niejaki Maréchaux, wypowiedział głośno, że chcąc obalić Rzym i Kościół, trzeba rozpocząć wspólne działanie międzynarodowe.

I od tej chwili, jakby na dane hasło, poczęły się agitacye przeciw religii w różnych krajach.

Pod płaszczykiem obrony interesów ludu, poczęły różne przewrotowe stronnictwa osłabiać u ludu religię i podburzać go przeciw duchowieństwu.

Masonom bowiem chodzi przedewszystkiem o sponiewieranie, i jeżeli się gdzie da, o pozbycie się najpierw księży, a zwłaszcza zakonników, bo potem łatwiej już zniweczyć religię.

Teraz więc pojmą Szanowni Czytelnicy łatwo, zkąd się biorą teraźniejsze rozruchy w Hiszpanii i w Portugalii. Tam uderza ciemny, podbechtany tłum na klasztory, we Francyi uchwalono zniesienie zakonów, a tu w Austryi Schönerer i Wolf krzyczą: *Los von Rom!* — precz z Rzymem! w innych zaś krajach socyaliści i ludowcy, czem i jak tylko mogą, osłabiają powagę księży i religii.

Tem wszystkiem kieruje jedna, tajna ręka masońska.

Widocznem to jest nietylko z wyżej przytoczonych słów masona Maréchaux (Marszo) z przed 11-tu laty, ale i z najświeższych dwóch listów wielkiego mistrza masonów włoskich, żyda Ernesta Nathana.

Dwa listy przesłał ten wielki mistrz masonów, jeden list do masonów francuskich, drugi do masonów hiszpańskich, a w obydwóch wyraża radość, że stronnictwa wolnomyślne rozpoczęły walkę z zakonami, z religią, z Kościołem.

Nadeszły więc znowu dla naszego Kościoła ciężkie czasy, znowu zerwała się burza nad łódką Piotrową, dlatego nam katolikom, tem silniej trzeba się oprzeć o opokę Piotrową i tem wierniej trzymać się Kościoła.

Ceremonia wręczenia biretu kardynalskiego.

Dnia 21-go kwietnia wręczył w Krakowie X. Kardynałowi Puzynie gwardzista papieski hr. Salimei tak zwane *zuchetto*, czyli małą czerwoną czapeczkę kardynalską na znak, że go Ojciec św. zamianował Kardynałem.

W cztery zaś dni później, tj. 25 kwietnia nastąpiło wręczenie biretu kardynalskiego przez Cesarza X. Kardynałowi Puzynie i X. Kardynałowi Skrbenskiemu, Arcybiskupowi pragskiemu.

Ceremonia wręczenia biretu odbyła się na zamku królewskim w Budapeszcie, gdzie chwilowo Najj. Pan przebywał, a przebieg jej był taki:

O godzinie wpół do 11 przed południem przybyli ablegaci papiescy w towarzystwie mistrza ceremonij dworskich do kościoła zamkowego, gdzie po krótkiej modlitwie złożyli na dwóch złotych tacach birety kardynalskie, mistrz ceremonii zaś złożył na dwóch innych szczerozłotych tacach odnośne *breve* (pismo) papieskie.

Następnie udali się ablegaci do mieszkania Kardynałów X. Puzyny i X. Skrbenskiego.

O godzinie trzy kwandranse na 11 zebrał się dwór cesarski w galowych strojach w białej sali, podczas gdy Kardynała prymasa Węgier, Vaszary'ego i apostolskiego Nuncyusza Taglianiego wprowadzono wprost do kościoła.

Tymczasem nadjechały powozy książąt-Kardynałów X. Puzyny i X. Skrbenskiego.

Orszak każdego Kardynała jechał w trzech powozach w następującym porządku: w pierwszych dwóch dwukonnych powozach jechali duchowni, towarzyszący Kardynałom i papieski gwardzista, w trzecim sześciokonnym zaś Kardynał z ablegatem. Straż zamkowa prezento-

wała przed książętami Kościoła broń, poczem wprowadzono Kardynałów wraz z ich orszakiem do apartamentów ceremonialnych.

O godzinie 11 ruszył pochód wśród szpalerów gwardyi do kościoła. Tuż przed Cesarzem postępowali obaj Kardynałowie. W kościele zajął Cesarz miejsce na tronie, a obok niego ochmistrz dworu, kapitanowie gwardyi i jeneralny adjutant.

Równocześnie zajęli miejsca po stronie Ewangielii obaj Kardynałowie, naprzeciw Prymas i Nuncyusz papieski, dalej zaś reszta dworu, tajni radcy, ministrowie, szambelani itd.

Następnie odprawił X. Kardynał Skrbensky Mszę św., poczem odbyła się właściwa ceremonia odczytania listów papieskich i wręczenia obu Kardynałom biretów.

Ablegat papieski wręczył Cesarzowi *breve*, dotyczące mianowania Kardynałem księcia-Arcybiskupa Skrbenskiego, przyczem wypowiedział krótką przemowę po łacinie. *Breve* to na słowo Cesarza *legatur* (niech będzie odczytane), odczytano. Ten sam ceremoniał powtórzył drugi ablegat papieski z *brevem* odnoszącem się do Kardynała księcia-Biskupa Puzyny.

Następnie obaj ablegaci, trzymając na szczerozłotych tackach birety, uklękli po prawej stronie tronu, zaś obaj Kardynałowie na stopniach tronu. Cesarz wręczył im birety, poczem obaj Kardynałowie udali się przed ołtarz.

Po skończonej uroczystości pontyfikant zaintonował: *Te Deum*, poczem X. Kardynał Skrbensky, jako starszy rangą, udzielił ze stopni ołtarza błogosławieństwa.

Po błogosławieństwie udał się dwór z kościoła do apartamentów ceremonialnych, gdzie księża Kardynałowie — każdy z osobna — w asystencyi papieskiego ablegata, gwardzisty papieskiego i orszaku duchownego byli na audyencyi u Monarchy.

Po południu odbył się na cześć obu Kardynałów obiad u Cesarza, na który otrzymali także zaproszenia brat X. Kardynała i ojciec X. Kardynała Skrbenskiego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Austrya i Węgry. Na jednem z niedawnych zgromadzeń antysemitów (nieprzyjaciół żydów) w Wiedniu, przemawiał wódz antysemitów i burmistrz miasta Wiednia Dr Lueger.

Lueger mówił o napaściach na niego, ale pociesza go to, że są wyżsi w tem państwie, którzy również są przedmiotem pocisków ze strony Schönererowców, jak np. arcyksiążę Ferdynand.

Odnosiło się to, jak już wiadomo, do sprawy objęcia protektoratu nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Szönererowcy nie mogą tego przecierpieć, że arcyksiążę Ferdynand jest takim gorącym katolikiem.

Dr. Lueger zaś chwalił za to arcyksięcia i tak się w ciągu mowy wyraził: „Bądź twardym arcyksięciu Ferdynandzie, bądź nielitościwym i chroń nas, aby nam wolno było tu w Austryi żyć spokojnie i być szczerymi Austryakami“. Całe zgromadzenie na te słowa zaczęło klaskać.

W końcu swej mowy żalił się Dr Lueger, że rząd zbyt jest pobłażliwym wobec stronnictw szkodliwych dla państwa. „Mówią, rzekł dalej, że i minister oświaty Hartel, jest zbyt pobłażliwym dla socyalistów. Gdyby się to sprawdziło, to my rozpoczniemy z nim gorącą walkę“. Zgromadzenie zakończyło się hucznymi oklaskami na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i Dra Luegera.

O arcyksięciu Ferdynandzie, o którym wyżej mowa — piszą gazety francuskie, że gdy on kiedyś zasiądzie na tronie austryackim, to stawi czoło planom Wilhelma, cesarza niemieckiego, który dąży dziś widocznie do zagarnięcia Austryi.

Rosya. Z końcem kwietnia bawił w Petersburgu, w gościnie u cara, francuski minister spraw zagranicznych, Delcasse. Car i carowa przyjmowali go bardzo serdecznie.

Studenci wyższych zakładów naukowych jeszcze się nie uspokoili. Otwarto już wprawdzie na nowo szkoły, ale studenci nie chcą teraz składać egzaminów, lecz żądają odłożenia ich do jesieni oraz uwolnienia przedtem kolegów uwięzionych podczas ostatnich rozruchów.

Bunt kleryków prawosławnych. Niezadowoleni uczniowie seminaryum prawosławnego w Kałudze, dopuścili się wielkich wybryków, przyczem padły nawet strzały, skierowane na biskupa i rektora. Na szczęście żaden strzał nie trafił. Policya aresztowała 15 seminarzystów.

W Nieżynie (za Kijowem) wykryto tajną drukarnię socyalistów rewolucyjnych.

Car miał zawiadomić dwór duński (car jest wnukiem króla duńskiego), iż nosi się z myślą zwołania na koniec lata, albo na początek jesieni, kongresu wszystkich monarchów Europy dla osobistego omówienia wszystkich spraw międzynarodowych. Car bada dopiero, czy myśl ta przyjętą zostanie i dopiero, jeżeli wywiady wypadną pomyślnie, będzie publicznie ogłoszoną. Jest to podobno wymysł gazeciarski, którego celu trudno dociec — ale zawsze myśl ta zgadzałaby się z intencyami cara.

Łajdactwa Prusaków. Nie inaczej tylko ostatniem łajdactwem nazwać trzeba dzisiejsze postępowanie rządu pruskiego z Polakami. Posłuchajcie, co dalej ten rząd robi: Sąd nadziemiański w Poznaniu, zatwierdził wyrok sądu ławniczego w Zbąszyniu, mocą którego, Polak, Jan Niemiec, piekarz w Dąbrówce, został skazany na 30 marek kary za to, że miał szyld z napisem w polskim języku.

Izba karna poznańska zasądziła redaktora *Pracy*, p. Bestyńskiego, na 9 miesięcy więzienia za dwa artykuły, które rząd pruski uznał za obrazę pruskich władz szkolnych.

Z granic państwa pruskiego wydalony został Stanisław Zasłona, 17-letni chłopiec z Królestwa, z którego chlebodawca był bardzo zadowolony i najlepsze mu wystawia świadectwo. Widział go żandarm, gdy czytał na ulicy gazetę polską i to spowodowało jego wydalenie.

Właściciela drukarni p. Buszczyńskiego w Toruniu, skazała Izba karna na miesiąc więzienia za wydanie śpiewnika pod tytułem: „Niech żyje pieśń polska“.

Dyrektor gimnazyum w Krotoszynie, zabronił uczniom Polakom rozmawiać po polsku podczas pauzy.

W kilku gimnazyach w Poznańskiem zniesiono zupełnie naukę języka polskiego.

W Chełmnie przyjmował uczniów do gimnazyum osobiście, prowincyonalny radca szkolny Kolmann, który tam umyślnie zjechał. Nie przyjął on żadnego Polaka do 7 i 8 klasy, pod pozorem przepełnienia. Do innych klas przyjęto tylko małą liczbę polskich uczniów.

W Lütgendortmund w Westfalii, urząd stanu cywilnego odmówił Polakowi p. Janowi Dąbrowskiemu, prawa zapisania syna do metryk urodzenia pod nazwiskiem Dąbrowski i samowolnie zmienił je na Dabrowsky. Pan Dąbrowski odmówił podpisania protokółu i skierował sprawę na drogę sądową.

W Lublińcu na Śląsku pruskim landrath (starosta), nakazał sołtysom, aby sporządzili spis osób, które prenumerują pisma polskie po wsiach.

Francya. Książę Ludwik Napoleon, z dawnej rodziny cesarskiej, ma się zaręczyć z wielką księżniczką Heleną, córką wielkiego księcia Włodzimierza rosyjskiego. — Wiadomość ta zrobiła niemałe wrażenie i wywołała wielkie zaciekawienie w całym świecie politycznym. Wielka księżniczka Helena przed półtora rokiem, jak wiadomo, wywołała pewne zdziwienie przez to, że zerwała z ówczesnym swoim narzeczonym, księciem Maksem bawarskim.

Książę Ludwik Napoleon udał się w tych dniach z Petersburga na Riwierę, gdzie bawi wielka księżniczka Helena z swą matką i gdzie, jak słychać, odbyć się mają zaręczyny.

Berlińska *National Zeitung* pisze z powodu tego, że kiedy flota francuska i włoska brata się w Tulonie, a równowaga świata bynajmniej na tem nie cierpi, to przecież ślub księcia Ludwika Napoleona, pretendenta, t. j. takiego, który pochodzi z rodziny cesarskiej i rości sobie prawo do tronu francuskiego, z rosyjską księżniczką, może mieć, dla Francyi przynajmniej, ogromną doniosłość. Jeżeli prawosławna matka księżniczki godzi się na wydanie jej za katolika, który na razie jest niczem więcej, jak tylko rosyjskim jenerałem, to widać, że matka spodziewa się, iż ten jenerał może kiedyś wnet zasiądzie na tronie francuskim.

Prześladowanie katolicyzmu, a mianowicie stowarzyszeń religijnych katolickich we Francyi, przekracza już wszelką miarę. I tak w Chalons sur Marne, ukarano przesiedleniem do innego pułku kapitana artyleryi za to jedynie, że był członkiem Towarzystwa miłosierdzia św. Wincentego! Jak długo jeszcze rdzennie katolicka ludność francuska znosić będzie cierpliwie to jarzmo masońskie?

Hiszpania. Masoni i liberałowie podburzają dalej lud przeciwko duchowieństwu i Kościołowi katolickiemu. W niedawnych dniach odbyli wielkie zebranie. Sala była przepełnioną. Przybyło także wiele kobiet. W wygłoszonych mowach występowano gwałtownie przeciwko Kościołowi i dowodzono, że duchowieństwo najwięcej winne temu, że Hiszpania znajduje się obecnie w stanie opłakanym. W końcu powzięto uchwałę, domagającą się skasowania kongregacyj religijnych.

Biedny ten kraj po przegraniu wojny z Ameryką, gnębiony wewnętrznemi walkami i waśniami, obarczony ogromnemi długami, rozpoczyna teraz jeszcze na dobre walkę z Kościołem. Walka ta pożytku i korzyści z pewnością mu nie przyniesie. Byli inni potężni mocarze, którzy ulegli w walce z Kościołem. A cóż dopiero słaba i licha Hiszpania na to się porywa! Niezadługo zapewne się przekona, że ci masoni i liberałowie, którzy dziś lud buntują przeciwko Kościołowi, są największymi wrogami i Hiszpanii i ludu hiszpańskiego.

Portugalia. Król zniósł osobnym dekretem zakony katolickie, wskutek czego władze zamknęły już wielką liczbę klasztorów.

Katolicy są tym krokiem króla bardzo rozgoryczeni, i gotują się do oporu. Z drugiej strony dekret królewski rozzuchwalił wielce różnych podżegaczy i żywioły burzliwe.

Podżegacze zwołują buntownicze wiece i podburzają rozpasane tłumy przeciw klasztorom i rządowi. W Lizbonie podłożył jakiś zbrodniarz dynamit pod bramę kościoła OO. Jezuitów, i kościół z klasztorem byłby wyleciał w powietrze, lecz na szczęście jakiś przechodzień spostrzegł zapalony lont i wcześnie go ugasił.

Chwiejność króla i jego dekret, znoszący zakony, może się wiele przyczynić do obalenia jego tronu.

Z wojny afrykańskiej. Między wojskiem angielskim a Boerami przychodzi znowu do częstych potyczek z dość wielkiemi stratami dla obu stron.

Anglicy odcięli Boerom dowóz żywności i zabrali im ogromne zapasy prowiantów, wiele broni i innych środków wojennych.

Anglia. W parlamencie angielskim minister skarbu, omawiając tegoroczne wydatki, podniósł, że wiadomości z południowej Afryki bynajmniej nie brzmią wesoło. Wojna potrwa jeszcze dwa do trzech lat. Transwal nie rychło będzie mógł przyczynić się do pokrycia kosztów wojennych. Z Oranii wogóle niczego nie można oczekiwać. Wojna ta pochłonęła dotychczas 153 miliony funtów szterlingów. Nie bardzo to wesoła nowina dla Anglii.

Z Chin. Bokserzy zaczynają się znowu ruszać. Niedawno zrabowali oni trzy wsie i grożą wymordowaniem wszystkich chrześcijan. Ludzie, znający tamtejsze stosunki, twierdzą, że bokserzy czekają tylko na odejście wojsk europejskich, by się znowu rzucić na chrześcijan.

W Pekinie porozlepiano pewnej nocy z końcem kwietnia afisze, wzywające wszystkich Chińczyków, kochających swoją ojczyznę, do ogólnego powstania w dniu 15-go maja b. r. i wypędzenia z państwa cudzoziemców.

Ile żądają mocarstwa od Chin, jako odszkodowanie. Niemcy żądają 240 milionów koron w złocie. — Rosya żąda 340 milionów koron, więc o sto milionów więcej, niż Niemcy, podnosząc, że zmobilizowała wojska 220.000, z których 174.000 przekroczyło granicę chińską, a 27.000 weszło do Peczeli. — Francya żąda 260 milonów koron. — Anglia 120 milionów, Japonia tyleż prawie. — Ameryka coś przeszło 100 milionów. — Austro-Węgry około 10 milionów koron.

Zgłosiły się też z pretensyami Włochy, Hiszpania i Holandya, wszelako pewnych kwot jeszcze nie wymieniły. Niewiadome też są pretensye prywatne.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Krzyż dla pielgrzymów do Ziemi świętej. Ojciec św. ustanowił dla pielgrzymów obojga płci do Ziemi świętej krzyż honorowy. Kto odbędzie raz pielgrzymkę do Ziemi świętej, otrzyma krzyż bronzowy. Kto odprawi dwurazową piel-

grzymkę dostanie krzyż srebrny, za kilkurazową zaś pielgrzymkę otrzyma krzyż złoty.

Krzyż ten zawiesza się na żółtobiałej jedwabnej wstążce, na lewej piersi. Na jednej stronie krzyża jest napis łaciński: *Amor Christi crucifixi traxit nos* (Miłość ku ukrzyżowanemu Chrystusowi pociągnęła nas).

Odwrotna strona wyobraża pobożne niewiasty, które pierwsze odwiedziwszy Grób święty, opowiedziały cud Zmartwychwstania, małe zaś medaliony na odwrotnej stronie Krzyża przedstawiają Górę oliwną, Biczowanie, Ukoronowanie i Ukrzyżowanie Chrystusa z napisem: *Signum sacri itineris Hierosol,* (Pamiątka świętej pielgrzymki do Jerozolimy).

Dla uzyskania tego honorowego krzyża należy wykazać się poświadczeniem odbytej pielgrzymki do Jerozolimy i złożyć pewną umiarkowaną należytość, którą Ojciec św. przeznaczył na cele rozszerzenia wiary.

Stowarzyszenie pielgrzymów palestyńskich podnosi w niedawno wydanem piśmie to, że Cesarz austryacki, przed innemi powołany jest na pierwszego i najdostojniejszego rycerza tego Krzyża, za odbycie pielgrzymki do Ziemi Świętej w roku 1869.

Nowa encyklika papieska. Ojciec św. pracuje nad nową encykliką, czyli nad listem pasterskim, w którym potępi ustawy, jakie sejm francuski uchwalił przeciw zakonom.

Nuncyusz, czyli zastępca Ojca św. przy rządzie francuskim w Paryżu, bawił przez kilka dni w Rzymie, zapewne w sprawie zakonów we Francyi.

Zmiana obrządku u Słoweńców. W okolicy Tryjestu przeszło w tych dniach 306 Słoweńców z rzymsko-katolickiego na obrządek grecko-katolicki. Wychodzący w Gorycyi dziennik *Socza* podaje za przyczynę tej zmiany obrządków, stronnicze zachowanie się wobec Słoweńców, Biskupów włoskich, którzy przy kazaniach i nabożeństwach dodatkowych nakazują księżom słoweńskim posługiwać się językiem włoskim.

Liczba katolików w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki dochodzi obecnie już do 11 milionów. Na czele tychże stoją: 1 Kardynał, 13 Arcybiskupów, 80 Biskupów, 8.977 księży świeckich i 3.010 zakonników.

Szkół parafialnych jest 66.127, misyjnych kościołów 6.531, kaplic 1.774.

Szkół katolickich w kraju jest: 8 uniwersytetów, 76 seminaryów, 188 kolegiów dla mężczyzn, 677 akademij dla dziewcząt, 3.812 parafialnych szkół, w których uczy się 903.980 dzieci, dalej 247 zakładów dla sierot z 35.084 sierotami i 385 zakładów dobroczynnych. Nadto liczą, że na wyspach Filipinach mieszka 6.565 katolików z 675 księżmi, z których 150 jest świeckich, reszta zakonników.

Zakazana procesya. W miejscowości Somantino (we Włoszech), władze zakazały procesyi wielkanocnej. Skutkiem tego zebrała się wielka liczba mieszkańców i chciała przemocą odprawić procesyą. Gdy żandarmi i żołnierze zagrodzili procesyi drogę, chłopi powyrywali kamienie z bruku i powitali wojsko gradem kamieni, przez co siedmiu żołnierzy zraniono. Teraz dało wojsko ognia do tłumu, który w przerażeniu rozleciał się na wszystkie strony. Zraniono 13-cie osób. Posłano posiłki wojskowe do tej miejscowości. — Nie wiadomo z jakich przyczyn władza zakazała procesyi, lud znów niepotrzebnie rwał się do przemocy.

Gorszące zajście. Katolicka świątynia Najświętszej Maryi Panny w Berlinie była niedawno widownią gorszącego zajścia z winy proboszcza, zaciekłego Niemca.

Proboszcz tego kościoła, X. Faber, pozwolił polskim parafianom śpiewać po Mszy św. polskie pieśni. Gdy jednak polscy parafianie zaczęli pewnego niedawnego dnia śpiewać po Mszy św. po polsku, wpadł proboszcz i zakazał dalej śpiewać, grożąc wezwaniem policyi, gdyby go nie usłuchano. Powstała z tej przyczyny kłótnia w kościele, a Polacy postanowili nie uczęszczać więcej do owego kościoła.

Korzysta z tego istniejąca w Berlinie luterańska sekta apostolska, która zaprowadziła teraz naumyślnie w swym zborze polskie kazania, aby Polaków dla tej sekty pozyskać.

Niemieccy księża katoliccy zapominają więc, że są katolikami, mniej dbają o wiarę katolicką, a więcej dbają o niemieckość.

Nowiny i Rozmaitości.

Przepiękny testament. X. Arcybiskup Isakowicz, widząc zbliżającą się śmierć, złożył na ręce jednego z księży list, w którym potwierdza dawny swój testament, zrobiony przed kilkunastu laty.

W liście tym, napisanym w roku 1900, t. j. rok temu, czytamy między innemi te słowa:

„Ruchomości, jakie pozostawia, mają być oddane siostrzenicy jego (p. Rozwadowskiej). Rodzinie swej nie pozostawia majątku, bo go nie ma i zresztą dawał jej przez lata całe wiele, może nawet za wiele. Dlatego też żadnych legatów nie czyni. Prosi o pogrzeb jak najskromniejszy.

List kończy się następującym ustępem: „Wieńców na trumnie składać nie pozwalam. Jam nędzny proch i ziemia, i do ziemi nędzny powracam. Bogu samemu niech będzie chwała. Jeżeliby po śmierci brakło na niezbędne wydatki pogrzebowe, bo złożonego grosza nie mam, to może znajdą się litościwi Józefowie z Arymatei, którzy po chrześcijańsku pogrzebią ciało moje.

To jest ostatnie rozporządzenie mojej woli“.

Rozruchy robotnicze we Lwowie. Z powodu braku pracy i zarobku, panuje w tym roku wielka nędza wśród robotników miejskich, a nędza, to najgorsza doradczyni.

Wskutek tej nędzy wybuchły dnia 29 kwietnia b. r. rozruchy robotnicze we Lwowie. Mianowicie o godzinie 9 rano, kilkudziesięciu robotników napadło na stragany z chlebem na placu Strzeleckim i zabrało chleb, wyrządzając szkodę na kilkanaście złr. Policyanta, który chciał robotników powstrzymać, raniono ciężko kamieniem.

Następnie pociągnął tłum pod ratusz, domagając się głośno pracy. — Prezydent miasta, p. Małachowski, przyjął deputacyę, złożoną z trzech robotników, która mu przedłożyła prośbę, aby magistrat rozpoczął roboty i dał pracę robotnikom, którzy wskutek zastoju budowlanego we Lwowie, pracy znaleść nie mogą. Prezydent dał deputacyi wsparcie pieniężne na śniadanie, gdyż skarżyli się, że dziś jeszcze nie jedli, a następnie oświadczył, że poczyni starania, aby jak największej liczbie robotników dostarczyć pracy. Deputacya obwieściła to zebranym.

Tłum, przyjąwszy tę wiadomość głośnymi okrzykami, ruszył pod namiestnictwo, po drodze wybijając wszędzie szyby. W szkole żydowskiej na Podwalu szyby wybite, pokaleczyły kilkoro dzieci. Policya otoczyła pobliskie ulice i nikogo nie przepuszczała. Tłum pociągnął w inną stronę, a tymczasem deputacya, złożona z pięciu osób, udała się do p. Namiestnika, który oświadczył, że zwoła na naradę starostów z powiatów: żółkiewskiego, grodeckiego, lwowskiego i żydaczowskiego, i zarządzi roboty przy drogach w tych powiatach, przy czem robotnicy będą mogli znaleźć zajęcie.

Nadto oświadczył Namiestnik, iż starał się i stara, aby we Lwowie rozpoczęto roboty publiczne.

Podczas gdy deputacya bawiła u Namiestnika, tłum powybijał szyby w pobliżu ulicy Chorążczyzna. Prawie we wszystkich domach i sklepach szyby powybijano, a także w hotelu Żorża. Dopiero o godzinie wpół do drugiej tłum się rozszedł.

Wychodźctwo. W powiecie brodzkim panuje wśród włościan silny ruch emigracyjny do Kanady. Włościanie z Leszniowa, Bołdur, Korsowa, wyprzedają grunta, inwentarz i wszelki dobytek, i tłumnie wyjeżdżają do Ameryki. Ruch emigracyjny także na Podolu i na nizinach Dniestrzańskich szerzy się ogromnie.

Z powiatu cieszanowskiego wyemigrowało dużo ludzi do Prus. W zeszłym roku trudno było o robotnika, a i obecny rok nie lepiej się zapowiada.

Dzicy ludzie. W Łukawicy, w powiecie cieszanowskim, chłopi miejscowi, pobili w nieludzki sposób swego naczelnika gminy, Kałuna, i radnego Wolanina. Głowa pobitego wójta przedstawiała jedną masę, z której trudno było coś rozpoznać. Podobne wypadki zdarzają się w powiecie cieszanowskim bardzo często. Widać, że tam wielkie zdziczenie wśród ludu, a to z braku oświaty.

Śmierć pod kołami pociągu. Dwaj włościanie, nazwiskiem Dymitr Jaremko i Mi-

kołaj Korościel, jadąc wozami, napełnionymi solą, z Janczyna w kierunku do Rohatyna, przyjechali około godziny 11-tej w nocy do przejazdu kolejowego w Martynowie. Widząc, że rampa zamknięta, a pociągu nie było widać, sądzili, że pociąg już przejechał. Postanowili przeto przejechać wozami przez tor kolejowy. Jaremków, który był na przodzie, otworzył obie rampy i wkrótce znalazły się wozy na torze kolejowym między obiema rampami.

W chwili, gdy Jaremków dojeżdżał ze swoim wozem do drugiej rampy, nadszedł całym pędem z góry pociąg towarowy. Wtedy Korościel, którego wóz znajdował się właśnie na szynach, na widok zbliżającego się pociągu, chciał się cofnąć w tył. Lecz było to już zapóźno. Schwycony przez koła lokomotywy, poniósł natychmiastową śmierć. Taki sam los spotkał jednego z jego koni.

Flaszka za życia — z flaszką po śmierci. Z Trześni (powiat mielecki) donoszą: Przed kilku tygodniami znaleziono w stodole tutejszego włościanina, Jana Kardusia, wiszące na belce martwe zwłoki brata jego Józefa, który, będąc nałogowym pijakiem i trwoniąc ojcowiznę, nosił się od dłuższego czasu z zamiarem pozbawienia się życia. Przy samobójcy, od którego odór wypitej gorzałki bił na dziesięć kroków, znaleziono flaszkę z wódki. Samobójca liczył 38 lat.

Żywcem spalone dziecko. Straszny wypadek zdarzył się dnia 12 kwietnia b. r., we wsi Dusanowie, powiatu przemyślańskiego. Włościanie Leon i Kaśka Pryjmowie, wydalając się z domu do Janczyna, celem zakupna towarów na święta Wielkanocne, pozostawili w domu bez żadnego nadzoru dwoje swoich dzieci: czteroletniego syna i siedmiomiesięczne dziecię. W czasie nieobecności rodziców, powstał w domu pożar, podczas którego siedmiomiesięczne dziecko, które spało w kołysce, spaliło się prawie na węgiel, chłopak zaś odniósł silne poparzenia na całem ciele. Przypuszczają, że chłopak, bawiąc się prawdopodobnie zapałkami, zapuścił ogień do kołyski, powodując ogień i śmierć braciszka, przyczem sam odniósł także ciężkie rany.

Uduszenie dziecka. Włościanka, nazwiskiem Anastazya Ostachowicz, zamieszkała w przysiołku Halicza, w Holendrach, udusiła w czasie snu swoją półtrzecia miesiąca liczącą córeczkę.

Zasypany na śmierć. Sześćdziesięcioletni włościanin, Łukasz Biłowus w Łopatynie, udawszy się do kamieniołomu dworskiego, został wskutek własnej nieostrożności zasypany ziemią, przyczem poniósł śmierć natychmiastową.

Pierwsza przyczyna. Już pisaliśmy, że w zastawniczym banku ormiańskim we Lwowie, popełnił dyrektor tegoż banku, X. Mardyrosiewicz defraudacyę na przeszło 100 tysięcy reńskich.

Pisaliśmy też, że w to nieszczęście wpadł X. Mardyrosiewicz przez to, że podpisywał swym znajomym weksle, które potem sam płacił, że wdał się w spekulacye naftowe, a te nie dopisały.

Jedną atoli z pierwszych przyczyn jego nieszczęścia byli żydzi. *Dziennik Polski* tak wyjaśnia tę sprawę:

Gdy w roku 1892 X. Mardyrosiewicz został dyrektorem banku, miał chęci najlepsze, ale wiadomości bankowych nie miał i nie znał się na rzeczach, które przynoszono do zastawu.

Zwęszyły to zmyślne żydówki.

Jedna z nich na próbę przyniosła do zastawu sznur tak zwanych „zaumarłych pereł“ t. j. pereł, które z powodu zbyt długiego trzymania ich w ukryciu, albo też z powodu innych przyczyn, utraciły sobie właściwy mieniący się blask i tego już nigdy nie odzyskują. Perły te tem samem stały się bezwartościowemi. Ale X. Mardyrosiewicz, jako taksator, o tem nie wiedział. Owe „perły zaumarłe“ przyjął i otaksował grubo po nad ich rzeczywistą wartość. — W lot wiadomość o tem rozbiegła się po żydowskiej dzielnicy. Gdzie tylko jaka żydówka miała takie bezwartościowe perły, niosła je do banku ormiańskiego. Tam przyjmowano. W krótkim stosunkowo czasie X. Mardyrosiewicz miał ich całą kupę.

Gdy przyszła licytacya, przekonał się X. Mardyrosiewicz, jak został oszukany — bo za owe perły nikt nie chciał dać ani centa. Stracił przeto X. Mardyrosiewicz naraz 10 tysięcy reńskich, a że nie miał swo-

ich pieniędzy, by ten niedobór w kasie bankowej pokryć, więc na razie dług ten zatuszował, w nadziei, że go powoli i częściowo spłaci.

Chcąc mieć pieniądze na pokrycie owego długu, zaczął X. Mardyrosiewicz bawić się w różne spekulacye naftowe, na których nietylko, że nie zarobił, ale stracił dziesiątki tysięcy i ztąd przyszło do nieszczęścia. — Pierwszą atoli przyczyną całego nieszczęścia byli żydzi, którzy w sromotny sposób wyzyskali jego nieznajomość spraw bankowych.

Brat podpalił brata. W Kobylnicy ruskiej powstał pewnego dnia, w drugiej połowie kwietnia pożar w domu Iwana Buszko, który mimo ratunku, z jakim pospieszyli sąsiedzi, zniszczył do szczętu prócz domu, także stajnię i stodołę wraz z wszelkimi zapasami zboża i paszy dla bydła. Ogień, jak się następnie okazało, wzniecił brat pogorzelca, Józef Buszko. Zbrodniarz, aresztowany przez żandarmeryę, przyznał się do winy, tłómaczył się jednak tem, że od dłuższego czasu był rozdrażniony i w przystępie silnego rozdrażnienia nerwów dokonał zbrodni.

Zabójstwo. Z Jezupola piszą: Między dwoma włościanami: Stefanem Kościukiem i Nykołą Magunem powstała sprzeczka, w czasie której Magun tak silnie pchnął Kościuka scyzorykiem w pierś, że ten w kilka minut potem zakończył życie. Zabójcę aresztowała żandarmerya i odstawiła do sądu obwodowego w Stanisławowie.

Nędza stanu nauczycielskiego. Pod takim tytułem opisuje berlińska gazeta *Localanzeiger* fakt, w którego prawdziwość trudno uwierzyć. Mianowicie śląski korespondent tego dziennika donosi, że od kilku już z rzędu lat pomiędzy drużynami rok rocznie przybywających z wiosną na Śląsk pruski robotników z Galicyi, znajduje się pewien nauczyciel ludowy, Polak. Nauczyciel ten od owego czasu znajduje robotę w majątku pewnego zamożnego obywatela, a czyni to z konieczności, aby podczas wakacyjnych miesięcy letnich, módz wyżywić się wraz z rodziną!

W zeszłym roku wspomniany właściciel ziemski, otrzymał pismo urzędowe od władzy szkolnej(?), w którem wyrażono prośbę, aby nauczyciel-robotnik mógł być na czas ze służby swej uwolnionym, z dniem 1-go października bowiem zmuszony jest na nowo podjąć obowiązki swoje nauczycielskie.

Naturalnie, życzeniu temu stało się zadość. W roku bieżącym nauczyciel znowu przybył na robotę; tym razem jednak przywiózł ze sobą żonę, która najęła się za dziewkę! Tak piszą Prusacy, ale to wszystko, jak się pokazało jest wierutnem kłamstwem.

Poseł Krępa, zaskarżony o zbrodnię. — *Gazeta Narodowa* pisze, iż otrzymała ze źródła zupełnie wiarygodnego taką wiadomość:

Do prokuratoryi państwa i sądu w Tarnowie, do sądu powiatowego w Mielcu i do starostwa w Mielcu, wniesiono skargę na Franciszka Krępę i jego towarzyszy o napad publiczny. Rzecz tak się miała:

Dnia 10 kwietnia b. r., Stanisław Rusinowski, kupiec z Radomyśla, wracał z Baranowa. W Padwi wstąpił o godzinie 8-ej wieczór do Kółka rolniczego, ażeby się posilić. W tym czasie zbliżyło się kilku chłopów do parobka i zapytali, skąd i dokąd jedzie Rusinowski, i którą drogą. Otrzymawszy od furmana odpowiedź, udali się pod cmentarz przy Padwi, i gdy tamtędy jechał Rusinowski, napadli na niego i chcieli konie zatrzymać. Gdy parobek zaciął konie, te wyrwały się z rąk opryszków, i to ocaliło życie Rusinowskiemu. Napastnicy poczęli gonić i rzucać kamieniami. Dwa kamienie uderzyły Rusinowskiego w głowę i ciężko go poraniły, trzecim kamieniem ugodzono go w plecy.

Pismo lekarza oświadcza, iż jedno uderzenie byłoby zabiło Rusinowskiego, gdyby kamień nie zsunął się po czaszce. Ów Rusinowski jest to bogaty kupiec, który handluje wołami i zawsze ma kilkanaście tysięcy złr. przy sobie. Napastników było dziesięciu, z tych poznał Rusinowski pięciu, a to Franciszka Krępę z Padwi, posła na Sejm krajowy i do Rady państwa; Tomasza Kłodę z Jaślan, Józefa Künskera z Jaślan, Jana Rudolfa z Josefsdorf i Burgharda z Przybył.

W zeszłym roku skradziono pocztylionowi z Padwi kilka tysięcy złr. Gdy je odwoził do kolei do pociągu.

W powiecie mieleckim panuje taki przestrach, iż nikt bez rewolweru nie wyjeżdża, bo niektórzy z chłopów od dawna już odgrażają się, że jednemu „porachują kości“, innemu „brzuch rozprują“ i t. p.

Poseł Krępa ogłosił w innych gazetach, że *Gazeta Narodowa* kłamie, i że ją za to oszczerstwo zaskarżył do sądu.

Straszny pożar. Dnia 15 kwietnia b. r. w południe wybuchł w Lutynce (w powiecie żydaczowskim), wsi należącej do rzymsko-katolickiego probostwa w Żurawnie, groźny pożar, który w krótkim czasie prócz budynków folwarcznych rzym.-kat. probostwa i prócz szkoły, zniszczył doszczętnie 45 budynków gospodarskich włościańskich.

W pożarze zginęło 16 sztuk bydła, prócz tego spaliły się zapasy zboża, siana, słomy, a nawet kartofle. Ubezpieczonych było tylko trzy gospodarstwa włościańskie. — Ogólna nieubezpieczona szkoda wynosi w przybliżeniu 25.000 koron. Dwadzieścia sześć rodzin pozostało bez dachu. Po pożarze zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Antoniego Skrzyńskiego z Żurawna. Kierownik tutejszego starostwa i prezes Rady powiatowej, pospieszyli z doraźną pomocą.

Skutki pijaństwa. Ze Świetnicy donoszą, że dwaj robotnicy wyciągnęli z rzeki Biały zwłoki wieśniaczki, 36-cioletniej, wdowy, matki dwojga nieletnich dzieci, Mokryny Romanyk. Przeprowadzone przez posterunek żandarmeryi dochodzenia, wykazały, że Romanykowa, wracając z karczmy Józefa Steina, w podpitym stanie, przechodziła przez rzekę Białę, wpadła do wody i utonęła.

Pięcioro dzieci powiła, jak donosi jeden z dzienników krakowskich — pewna wieśniaczka we wsi Szyborów, powiatu żywieckiego. Z tej małej gromadki czworo było żywych, jedno zaś nieżywe.

Na karę śmierci przez powieszenie skazani zostali przez sąd przysięgłych w Krakowie, dwaj kłusownicy, Galas i Przejcowski. W kilka dni później taki sam wyrok wydano na niejakiego Władysława Jędrzejowskiego z Królestwa. Wszyscy obwinieni byli o morderstwo.

— W Bernie na Morawach skazano na śmierć przez powieszenie właściciela dóbr, Jana Ludwiga i matkę jego Józefę, pierwszego za zamordowanie własnego ojca, drugą za namowę do zbrodni i współudział w niej.

Ulepszenie w armii austro-węgierskiej. Jak donoszą pisma wiedeńskie, armia austryacka otrzyma niebawem na miejsce dotychczasowych tornistrów, sporządzonych ze skóry cielęcej, tornistry ceratowe, które będą znacznie lżejsze i wygodniejsze. Również blaszane kociołki do gotowania i menażki, które żołnierze w rynsztunku polowym noszą na tornistrze, będą zastąpione aluminiowemi, jako lżejszemi, a przeto ciężar, jaki żołnierz w pełnym rysztunku ze sobą dźwiga, zmniejszy się o 2·5 klg., czyli na 25·5 klg. Kawalerya otrzyma nowe szable z większym u rękojeści koszem, aby lepiej osłonić rękę, oraz z szerszem ostrzem na końcu szabli, aby rozmach i cios mogły być silniejsze.

Śmierć od pioruna. Z Kojakowic donoszą, że wieśniak Wojciech Madera, zajęty siewem w polu z dwiema córkami, napadnięty został przez burzę i ugodzony piorunem na śmierć. Dwie jego córki, obalone przez piorun również na ziemię, nie odniosły szwanku. Madera zostawił wdowę i jedenaścioro dzieci.

Śmierć z przestrachu. W okolicy Gdańska szajka podpalaczy puściła z dymem w ostatnich czasach kilka dworów. Kilka dni temu wysłała list do właściciela pana Lange w Bürgerwiesen, z pogróżką, iż spłonie jego gospodarstwo. Pan Lange tak się wiadomością przestraszył, iż rażony paraliżem zmarł natychmiast.

Poderżnięcie gardła przez golarza. Z Częstochowy otrzymały gazety warszawskie wiadomość, że w pobliskiej wsi poderżnął gardło golarz w czasie golenia pewnemu młodemu właścicielowi fabryki. Goście, którzy czekali w golarni, rzucili się na golarza i wydarli mu z rąk nieszczęśliwą ofiarę. Golarz, jak się później przekonano, dokonał tego zbrodniczego czynu w przystępie obłąkania.

Pruska sprawiedliwość. Do *Czasu* piszą, że wobec nieustającego wychodźctwa na-

szego ludu za zarobkiem do Prus, należy podać do wiadomości następujący wypadek dla przestrogi ludu:

Robotnik Michał Mazgaj z Bierzanowa, udał się do kopalni węgla „Prosper“ w okolicy Bochum. W roku 1890 wskutek wypadku złamawszy obie nogi, został uznany jako inwalida, z prawem poboru 66% dotychczasowej płacy. Powróciwszy do rodzinnej wioski, przebywał tam stale, a gwarectwo wypłacało mu pensyę, aż w roku 1900 Mazgajowi zrobiono propozycyę wypłacenia trzech-letniej pensyi, jako jednorazowej odprawy.

Gdy atoli Mazgaj tej propozycyi przyjąć nie chciał — gwarectwo udało się do sądu rozjemczego gwarectw i powołując się na nową ustawę, obowiązującą z roku 1900, według której pensye wypłaca się tylko inwalidom, mieszkającym w obrębie państwa niemieckiego, zaprzestało wypłacać Mazgajowi należną pensyę. Mazgaj wniósł rekurs przeciw temu wyrokowi, powołując się na to, że nowa ustawa wstecz nie może działać, jednak sąd odrzucił rekurs i potwierdził postępowanie gwarectwa.

Tak krzywdzić biednego robotnika, potrafi tylko Prusak, albo żyd. Nawet już i sądy pruskie nie mają sprawiedliwości dla Polaków.

Okropna katastrofa nastąpiła dnia 26 kwietnia b. r. w miejscowości w Griesheim, w Niemczech, koło miasta Frankfurtu nad Menem.

W tamtejszej fabryce prochu bezdymnego pękł kocioł i w jednej chwili wskutek strasznego wybuchu, nastąpił pożar całej fabryki. Od pożaru fabryki zajęły się także domy pobliskiej wsi, która wnet cała stanęła w płomieniach.

Fabryka i domy sąsiednie zostały doszczętnie zniszczone. Zabitych jest 5 osób, a rannych przeszło 60, nadto przeszło tysiąc robotników zostało bez chleba.

— Na drugi dzień, t. j. 27-go kwietnia b. r., nastąpił podobny wybuch w fabryce prochu Makuksi w Turcyi. 15-tu żołnierzy poniosło śmierć na miejscu, a wielu jest rannych.

Straszne nieszczęście w kopalni. — W Bendzinie (w Królestwie Polskiem) — w tamtejszej kopalni węgla kamiennego „Marcelin“ zapadł się jeden szyb. Ofiarą nieszczęścia padło 21 robotników, którzy znaleźli śmierć w gruzach. Prócz nich nie znaleziono jeszcze 15 robotników.

Śmierć w płomieniach. W Brzezinie, wsi koło Berna, na Morawach, zniszczył groźny pożar 42 domów. Sześć osób, między temi troje dzieci, znalazło śmierć przez uduszenie. Kilka osób zostało podczas ratowania ciężko poranionych.

Niezwykła przytomność. Dowód niezwykłej przytomności i odwagi dała w tych dniach młoda dziewczyna w Zamościu (w Królestwie Polskiem). W domku pod miastem mieszkała wdowa z dwiema córkami. Gdy podczas nieobecności matki, dziewczęta wybiegły z domu, do mieszkania ich zakradł się złodziej i ukrył się pod łóżkiem. Wkrótce powróciły dziewczęta wraz z piętnastoletnią swą przyjaciółką i zaczęły figlować. Przyjaciółka, chcąc podnieść coś z ziemi, schyliła się i z wielkiem przerażeniem ujrzała ukrytego pod łóżkiem człowieka.

Przytomna dziewczyna, rozumiejąc, jakieby ściągnęła na siebie i towarzyszki niebezpieczeństwo niewczesnem odkryciem, nadrabiając miną, bawiła się dalej, dokazując i hałasując coraz więcej. Wreszcie wskoczyła na okno i poczęła, z figlów niby, wołać: „gore, pali się!“

Na krzyki nadbiegło pięciu żołnierzy, wracających z miasta, wtedy dziewczyna wskazała im ukrytego pod łóżkiem człowieka, a po chwili, wyczerpana i wystraszona, omdlała. Żołnierze związali złoczyńcę i oddali w ręce władzy. Przy niedoszłym zbrodniarzu znaleziono długi, ostry nóż, pod którym paśćby mogły wszystkie dziewczęta, gdyby nie ocaliła ich niezwykła przytomność towarzyszki.

Biała karta. W miejscowości Chapelle-Bourbon, we Francyi, w ciągu całego ubiegłego roku nikt nie umarł, nikt się nie urodził i nie było ani jednych zaślubin. Gmina ta liczy zaledwie 120 mieszkańców.

Sprawozdanie z Rady państwa podamy w następnym numerze.

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego